

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1841.

Poznań, dnia 31. Marca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Pan Wołodkowicz.

Z pamiętek J. P. Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego.

Wielkie dla nas zle, że zagraniczni ludzie chcą nas uczyć tego, co się u nas działo; a co gorsza, to, że młodzież nasza chętniej im wierzy, niżeli nam, cośmy na to patrzali. Długi czas markotno mi było, że nie umiem po francuzku, bo człowiek w książkach francuzkich znalazłby jakąś rozrywkę; ale obcując z ludźmi uczonymi, podowiadawałem się od nich, że Francuzi o nas takie dziwłogi piszą, iż się cieszę teraz, że ich książek rozumieć nie mogę: bo niczego bym się nie nauczył, a co bym się nagniewał, to byłoby w zysku. Mówiono mi o opisie konfederacyi Barskiej przez Demuliera, którego znałem osobiście, bo służyłem pod nim, i długo. Był to dobry żołnierz, rozumiał gdzie postawić armaty, jak wytykać obozy, i jak jazdą uderzyć na nieprzyjaciela, w czém też wszyscy sprawiedliwości nie ubliżamy ani jemu, ani innym Francuzom, co nam pomagali. Był tam bowiem i Sochazy *) równy mu w biegłości, i Gawar zawołany inżynier, który ożeniwszy się z Polką, został naszym ziomkiem, i Kellerman całą gębą kawalerzysta, i wielu innych, których nazwiska już pozapominałem. Każdy z nich celował w swójem rzemiośle; ale chwala Bogu ich mądrość nie była nad nasze mozgownice. Nasi im nie ustępowali: pewnie ani pan Puławski, ani pan Zareba, ani pan Walewski, co potem został wojewodą sieradzkiem, ani Sawa marszałek zakroczyński, od nich rozumu pożyteczną nie potrzebowali, i jeszcze

ich samych mogliby czegoś nauczyć. Otoż ten generał Demulier, wszystkiemu u nas przyganiając, a tylko siebie chwając, robi Karóla Radziwiłła głupcem. Inny znowu Francuz, którego nazwiska nie umiem wymówić, ani wypisać, wydał dzieło »o nierządzie polskim,« w którém lubo naszym więcej sprawiedliwości oddaje, i księcia Karóla wytrwałość i mężstwo chwali, przez piąte dziesiąte coś zachwyciwszy, prawi przytém, jakoby on na czele młodzieży rozbojem się bawił, i okrucieństwa na Litwie popełniał, a godząc się tu z Demulierem, wystawia go za człowieka bez rozumu i barbarzyńca.

Ze książkę nie był po zagranicznemu oświecony, to pewna; ale że miał polski rozum, i wielki, to jeszcze pewniejsza. Miał on to światło przyrodzone, które u nas zawsze w kącie zapiera światło nabyte: bo lepszy rozum z głowy niż z książek, i większa zaleta wielkie rzeczy umieć robić, niżeli umieć dobrze je opisać. Księżna hetmanowa wielk. lit., ostatnia z domu książąt Wiśniowieckich, była pani wysokiego światła, i książki nawet pisała; ale mając jednego jedynego syna, pieściła go do zbytku, tak iż książkę Karól miał już rok piętnasty, a czytać nawet nie umiał. Każdy nauczyciel, co go naglił do pracy, za jego oskarżeniem był natychmiast od dworu przez księżną matkę oddalany; a książętko tylko umiało w palcaty tłuc się z paziami, konia oklep dosiadywać, i z fuzyjki jajka na powietrzu rozbić. Książę hetman pomiarkował nakoniec, że synowi przecież czegoś więcej trzeba, aby mógł kiedyś piastować dostojęstwa przodków, i o tém księżną przekonał. Więc ta oświadczyła, że dwoma folwarkami dziedzicznie obdarzy tego, co go wyuczy czytać i

*) Zapewne Choisi.

pisać bez żadnego przymusu. Znalazł się na to światły szlachcic, pan Piszczalo; a to go wyniosło na majątnego obywatela i później na podstołego rzeczyckiego. On księcia Karóla i dwóch jemu dodanych dla emulacyi obywatelskich synów, pana Ignacego Wołodkowicza, chorążycza nadwornego litewskiego, i pana Michała Rejtana, podkomorzycza nowogrodzkiego, wyuczył czytać, pisać i pierwiastkowych nauk, bynajmniej nie zmagając, owszem bawiąc. A to tym sposobem: Na wielkiej tablicy drewnianej było abecadło kredą napisane; każdy z uczniów stał o kroków kilkanaście od tablicy ze strzelbą nabitą w rękę, i trafiał w litery wymieniane przez nauczyciela. Tak składano sylaby, potem wyrazy, potem okresy, aż póki wszystkiego kulami niezdołano wy czytać. Pomału uczniowie nawykli słuchać wykładu pewnych prawideł, z własnej już ochoty wyuczyli się i pisać; a trochę czytaniem, więcej zaś obcowaniem z ludźmi świadomymi, nabyli znajomości prawa krajowego, historii narodowej, i wówczas ważnej dla nas nauki stósunków i związków familijnych. Książę w dwudziestym roku wieku swojego zostawszy miecznikiem litewskim, bardzo był na swoim miejscu, a kiedy został marszałkiem trybunału litewskiego, to juryści aż za głowy się brali — tak poznawał, co prawda a co wykręt; po skończonem urzędowaniu wkrótce drugi raz był obrany marszałkiem, i byłby nim do śmierci, gdyby chciał: szlachta pragnęła jego, bo nikomu się nie dawał powodować, tylko własnemu światłu i sumnieniu, a lepszych doradców znaleźćby nie mógł. Co się tyczy zarzutów, że w młodości okrucieństwa i rozboje popełniał, jest to istna potwarz, która sama z siebie upada. Książę, co wolał na Białej Rusi ośmdziesiąt tysięcy dusz męzkich ojcowizny swojej utracić, niż obcym zaprzysiądz wierność przeciwną jego sposobowi myślenia, dowiódł, jak miał serce nietylko dalekie od wszelkich podłych uczynków, ale nawet delikatne w uczuciu godziwości; że zaś będąc młodym, a nie znajdując pola, na którémby zbyt żywe jego namiętności mogły się wyburzyć, na czele najświetniejszej młodzieży pędził życie po lasach litewskich łowami zajęty, i konno przebiegał całe wielkie księstwo, to dla tego, iż wśród ogólnego pokoju szukał umyślnych niebezpieczeństw i trudów, którymi chciał doświadczać nadzwyczajnej swojej odwagi. Jeżeli czasem przez swawolę jakiemu obywatelowi bydło porznięto, lub jakie zabudowanie spalono, o to nie było procederu: bo ponoszący stratę, sownie, jak sam żądał, był nagrodzony; na ludziach jakiegobądź stanu żadnego okrucieństwa nigdy się nie dopuszczano. Książę nawet przy wiel-

kiej porywczosci swojej miał serce tak czule, że znieść nie mógł cudzego cierpienia.

Towarzystwo księcia Karóla, które partya króla Poniatowskiego, prowadzona na Litwie przez księcia biskupa wileńskiego Massalskiego, hajdamakami nazywała, było złożone z ludzi światłych, w wierze dla ojczyzny nieskazitelnych, ani krwi ani trudów dla niej nie żałujących, i godnych zająć nieposłodnie karty w dziejach polskich. Był tam pan Wołodkowicz, którego odwaga i nadludzka siła dziś za bajki uchodziłyby mogły; największy ulubieniec księcia, oplakiwany przez niego całe życie, gdy w połowicy dni swoich zginął niefortunnie. Był i pan Pac, starosta ziołowski, później marszałek jeneralny konfederacyi Barskiej na Litwie, który wolał być tułaczem do śmierci, niżeli odstąpić swego przekonania. Był pan Rzewuski, wówczas podstoli litewski, świetny regimentarz téż konfederacyi, a szwagier księcia Karóla. Onto w nocy przez lochy podziemne prowadził nas do Krakowa, gdzie załoga nieprzyjaciół została wyrznięta, a stolica Polski oswobodzona. Był pan Ogiński, wojewodzie witebski, co gdyby nie zginął w pojedynku z rąk jakiegoś magnata węgierskiego, do najpierwszych rzeczypospolitej doszedłby był zaszczytów. Był pan Żaba, później wyniesiony na województwo połockie jednomyślną wolą Połoczan; bo w tém jednem województwie szlachta zachowała do końca wolny wybór swojego wojewody. Był pan Slizień, sędzia ziemski słonimski, który umarł w Carogrodzie z morowego powietrza, dzielając wygnanie księcia Karóla. Był pan Chomiński, co będąc wojewodą mściławskim marszałkował na sejmach i trybunałach, zawsze świetnie, zawsze przykładowie; a razem był wielkim wierszopisem, i jakim słyszał od ludzi, którym wierzyć można, w Rzymie nawet za mądrego uchodził. Był pan Szczyt, zmarły kasztelanem połockim, mąż w prawnictwie narodowem głęboki, którego pisma zatracone nieodżałowaną są szkodą dla publiczności. Byli: Janusz Gorecki i Maciej Deraes, co później w konfederacyi Barskiej ani Francuzom nawet nie ustępowali w nauce wytykania obozów. Było i wielu innych jeszcze, składających bandę zwaną albeńską, której synowie i wnuki żyją. Zdaje się, że kto takim młodzianom dowodził i sobie ślepe ich przywiązanie uzyskał, nie mógł być sam bez wielkich przymiotów. Każdy z nich sposobił się do rycerskiego rzemiosła, i im kto zapamiętalszy dał dowód odwagi, tém wyższy szacunek u kolegów otrzymywał. Razu jednego pan Wołodkowicz z oszczepem w rękę, pojedynczo wyszedł na niedźwiedzia lekko postrzelonego, i śmiało

go ugodził; ale oszczep złamał się między żebrami, a niedźwiedź do ostatniego stopnia rozdrażniony na niego się rzucił. Ten nie tracąc przytomności, drzewcem w rękę zostającym tak silnie po łbie go uderzył, że niedźwiedź upadł przygluszony, a pan Wołodkowiec nie dając mu czasu przyjść do siebie, kordelas w sercu utopił. Pan Kostrowicki, strażnikowicz piński, także albeńczyk, w Łachwie przesadził na koniu rów dwa sążnie szeroki i tyleż głęboki, który otaczał zamek łachewski. Raz cała banda albeńska, na dzielnych koniach, z naczelnikiem swoim przypadkiem nadjechała blisko karczmy, która się była zapaliła. Ogień był straszny; aż tu pan starosta ziołowski z panem podstolim litewskim odzywają się do ratujących: »Idźcie precz, my za spaloną karczmę wynagrodzimy; będziemy się bili w sieniach, a nikt niech się nie waży do nas przystąpić, póki jeden z nas rannym nie zostanie.« — To wyrzekłszy wlecieli do sieni, i bić się zaczęli w pałazie: a że obadwa byli gracze, potyczka długo trwała, siano zapalone w stodole padało na nich, w około wszystko gorzało, niewiedzieć czém już oddychali: nakoniec pan Pac obciążony niżej ramienia pana Rzewuskiego, na swoich rękach wyniósł go z pośród ognia, tak że i suknie podpalone mieli i sami byli osmaleni, aż się z czupryn im kurzyło. Któżby zresztą wyliczył wszystkie podobne popisy — nikt temu dzisiaj i wiaryby nie dał, gdybym opowiadał czyny, na które jednak patrzałem.

Kiedy bezkrólewie nastąpiło, książę już był wojewodą wileńskim, i szczerze pomagał królewiczowi, partya zaś przeciwna, słaba w narodzie, ale silna żołnierzem obcym przez nią sprowadzonym, najechawszy sejmik, z podeptaniem prawa pospolitego gwałtownie wszędzie swoje sądy kapturowe narzuciła, i nie dbała na manifesta uciśnionej szlachty. JW. Chreptowicz, później podkanclerzy litewski, został wtenczas, Boże mu odpuść, sędzią kapturowym nowogrodzkim. Wiadomo jest wszystkim, jak wielka powaga była kapturów; bo w czasie bezkrólewia jurysdykcyje sądownicze zwyczajne ustawały, a władza trybunalska ziemska i grodzka ścisła się w kapturach. Otoż pan Chreptowicz, co był wielkim znawcą srebrników starożytnych, a przytém lubił zbierać do kolekcyi i ruble, chcąc zastraszyć partyą Moskwie i panu stolnikowi Poniatowskiemu przeciwną (to jest cały naród, mniej kilkadziesiąt ludzi), wydał mandat, aby wszyscy Nowogrodzianie należący do bandy albeńskiej, stawili się zawito przed sądem kapturowym, dla dania odpowiedzi na zarzuty im uczynione, jakoby wraz z księciem w wileńskim, rabunków i gwałtów się dopuścili po nie-

których domach szlacheckich. Dla czego ten mandat i na samego księcia nie był położony, domyślić się nie umiem; chyba jedynie w celu, aby księcia od przyjaciół jego odłączyć, i w nich ku niemu nieufność wzbudzić. Jeżeli taka była myśl, to pożądanego skutku nie otrzymała. Młodzież nowogrodzka hulala sobie w Nieświeżu, a książę weale do czego innego ją gotował, niż do stawienia się na wezwanie kapturów. Ale pan Wołodkowiec przymusiwszy woźnego do zjedzenia pozwu, z którym ten przybył, napisał przez niego do pana Chreptowicza, że na termin stanie z patronem swoim, którego woźnemu pokazał. Był to nabaj z boćkowskiej fabryki; bo on miał trzy nabaje: rzemienny na pana Chreptowicza; jedwabny, przeznaczony panu stolnikowi Poniatowskiemu, co już otwarcie szedł do korony; a trzeci z nici złotych pleciony, na księcia biskupa wileńskiego kniazia Massalskiego. Poczém dobrawszy sobie sześciu tęgich rębaczy, nadwornych nieświeżskich, i dwóch z bandy albeńskiej: Węclawowicza i Wazgirda, jedynych do nadstawiania łba, puścił się do Nowogrodka, i chociaż rota nieprzyjacielska stała w mieście, prosto poszedł ze swoim poczem na ratusz. Jak go pan Chreptowicz przez okno zobaczył, tylnymi drzwiami umknął, nie oglądając za siebie, i aż w klasztorze Dominikanów się oparł. Pan Wołodkowiec przyszedłszy do izby, a pana Chreptowicza nie zastawszy, zapytał po trzykrotnie, gdzie pan sędzia kapturowy, co go ma sądzić. Pan rejent Matusiewicz, poufały pana Chreptowicza, chcąc miną nadrobić, odezwał się: »Co to wpan nachodzisz jurysdykcyą, jakbyś nie wiedział, że ona ma jus gladii w rękę?« — A pan Wołodkowiec: »A to piękny sędzia kapturowy, co innotescencye stronom posyła, a sam w dzień terminu się chowa! W niebytności sędziego jurysdykcyja przy panu pisarzu; więc mój patron przed wpana moją sprawę wprowadzi.« — Dopiero pan Węclawowicz i pan Wazgird porwawszy pisarza, położyli go na stole sądowym, a pan Wołodkowiec swoją ręką odliczył mu sto batogów, w obec całej palestry, patrząc na to obojętnie, bo wszystka była złożona ze stronników Radziwiłłowskich. Oćwiczwszy pisarza, zabrał papiery sądu kapturowego, i zawiózł je z sobą do Nieświeża, dokąd dostał się ze swymi bez szwanku.

Wkrótce po tém zdarzeniu, pan stolnik litewski ogłoszon był królem, więc kaptury ustały, sądom ziemskim i grodzkim czynność wrócono, i brano się do urządzenia trybunału; ale szlachta nie mogła zjechać się na deputatskie sejmniki: który nie był z partyi króla, tego nie puszczone, a że mało kto na Li-

twie do niej należał, w wielu województwach po kilku obywateli sejmikowało. Tym sposobem zebrał się w Nowogródku trybunał z deputatów narzuconych przez stronnictwo, i pod łaską jw. Przędzieckiego, co później został podkanclerzem, a był głównym nieprzyjacielem księcia Karola Radziwiła. Książę biskup wileński sam zjechał na reasumpcyą trybunału, by ucisnąć księcia wojewodę i jego przyjaciół, a książę już nie mając w niczem nadziei, tylko w orężu, podniósł konfederacyą Nieświeżską, do której się wiazało, co tylko było poczciwego w Litwie.

(Dokończenie nastąpi.)

O emancypowaniu się stósunków familijnych.

1. Stósunek żony do męża w nowszych czasach.

(Ciąg dalszy.)

Innego zupełnie rodzaju była cześć, którą od dawano kobiecie za czasów galanteryi francuzkiej. W wiekach rycerskich nie miano na uwadze nic zdróznego; do uszanowania nie mieszały się względy zmysłowe, cześć owoczesna była to raczej apoteoza, hołd głęboki, religijny, składany boskości natury niewieściej, i dla tego jak po kościołach korne Bogu niesiono modły, a hulano, łotrowano po burgach, tak publicznie uwielbiano niewiastę przy turniejach i uroczystościach, a w domowém pożyciu żelazną ręką wodził mąż nad nią despotyczne panowanie. Ugrzecznona dworskość ten sam potem zachowała pozór, to samo ograniczenie szacunku i uwielbienia dla płci pięknej na formy zewnętrzne. W gruncie nie było dla niej poważania opartego na rzetelnych zasługach kobiety. Nie szanowano żony, matki, gospodyni, obywatelki, ale szanowano kobietę, a w kobiecie nie widziano jak dawniej ideału, ale materyalność i jej zmysłowe strony. Gdyby pozór w ogólności mógł mieć jaką wartość, rzekłbym, że o tyle niżej stała teraz niewiasta pod względem zewnętrznego uważania.

Wszakże zyskała wiele w rzeczywistości, bo panowanie ciała bezpośredniej działa i wpływa bardziej na stósunki ludzkie, niżeli panowanie ideału. Mało jest idealnych, a cielesnym każdy. Dla tego to kobieta potęgą wdzięków i urody, jak niegdyś w Atenach i u Rzymian, zawładła znowu nad sercami mężów, wystąpiła z ukrycia na jasnią, z odległych komnat zamkowych na salony, a często na scenę dziejów. Galanterya Karola V. uratowała go na dworze Franciszka I., i spuszczonej nieznacznie z palca kosztowny sygnet na podaną sobie

miednicę przez piękne ręce władczyni królewskiego serca, wynazał go z listy głupców, którą błazen obnosił *). Od początku 16go wieku aż do rewolucyi francuzkiej kobiety na dworze wersalskim rządziły sprawami państwa, a wpływ i władza kochanek królewskich począwszy od Diany z Poitiers aż do pani Pompadour były niesłychane.

Dwór był przykładem dla szlachty. To samo zgorzenie powtarzało się wszędzie. Kobieta opuściła familijne stanowisko i wyzwalała się do publicznego działania na równi z mężczyzną. Środki zaś, któremi tej emancypacyi dopinała, był powab urody i sidła miłości. Galanterya wyrodziła się w czas u mężczyzn na zaloty, u kobiet na kokieteryą. Być galantem było to samo, co być rozwolizłych obyczajów, tylko że taki bieżwstyd występujący w formie dobrego tonu był pozwolony i przyjęty. Nie raziłoby najszkaradniejsze malowidło, bylebyś je w złote i ozdobne ramiki oprawił; podobnie w słodyczy pięknych słówek, etykiety, ceremonii, grzeczności, jad moralności rozgnieżdżał się. Działo się to samo, co za zepsucia wieków cesarskich rzymskich, tylko że się działo w formie niby przystojnej. Gad plugawy założył sobie mieszkanie wśród róż i jasmínu, wśród woni i blasku. Do zalotów należało rozczulenie, poezya życia sielskiego, gaj, słowik, strumyki, przygody nadzwyczajne i tyle innych awantur romantycznych.

Cały ten stósunek kobiety do mężczyzn w ogólności odbić się musiał w szczególności w familijnym stósunku żony do męża. Wierność małżeńska stała się przedmiotem pośmiechu i szyderstwa, domowe cnoty żony nazywano mieszczaństwem (burżuazyją), moralne zasady brakiem wychowania. Dama towarzystw dobrego tonu, dama salonowa wyzwolić się była powinna z tych form gminnych i staroświeckich. Wtenczas to były w modzie zasady, jak następujące: «Le mari, qui voudrait seul

*) Karól V. cesarz wiódł cztery wojny z Franciszkiem I. królem Francyi, najzaciętszym nieprzyjacielem swoim z powodu rywalstwa o koronę cesarską Niemiec. Trzeba było Karolowi dla poskromienia niepokojów w prowincjach Brabanckich, stanąć tam jak najprędzej, i dla tego obrał krótszą drogę przez Francyą. Miał tyle odwagi czy lekkomyślności w przejeździe wstąpić na dwór Franciszka I. Wśród uczyty błazen nadworny obnosił listę głupców znajdujących się na dworze królewskim. Franciszek zajrzał w nią, i obaczywszy na czele samo imię Karola V., rzekł: «a co, jeżeli go zdrowo wypuszczę?» — «Natenczas, najjaśniejszy Panie, wymażę imię Karola a napiszę Franciszka I.» Król myślał istotnie o pochyceniu przeciwnika swojego, i Karól był winien ocalenie tylko zręczności swojej, z jaką umiał ująć sobie kochankę królewską.

posseder sa femme serait regardé comme un insensé, qui voudrait jouir de la lumière du soleil à l'exclusion des autres hommes.» — «Quand les maris promettent à une femme, qu'ils l'aimeront toujours, ils supposent, qu'elle de son côté leur promet d'être toujours aimable, et si elle manque à sa parole, ils ne se croient plus engagés à la leur.» — (Montesquieu lettres persannes l. 55.) — Marya Leszczyńska, córka króla naszego Stanisława, wydana za Ludwika XV., była takich zasad dotkliwą ofiarą. Bo w owej porze to zgorzenie nie przeszło jeszcze do Polski. Była to emencypacja ciała, nie kobiet. Porzuciły wstydlivość, tę tarcz przyrodzoną niewinności swojej, a galanteryą zakryły się jak parawanem przed światem. Śluby u ołtarza były takim parawanem. Kobiety raz wyzwolone stały się wkrótce mistrzyniami w szkole złego, i same wśród mężczyzn mnożyły sobie adeptów, jak gdyby pragnęły winę własną zatrzeć, zastawić ilością winowatych, o słabość mężką oprzec własną słabość.

Zepsucie tego rodzaju pociągało za sobą wszędzie upadek państw i narodów. Rewolucya francuzka była takąż samą Nemesis dla dworu panującego i stanów wyższych, tam właśnie, gdzie złe najbardziej grassowało. Massa ludu nie upadła tyle w obyczajach, bo złe idąc z góry nie doszło jeszcze do warsztw najniższych. Dla tego też rewolucya francuzka nie doprowadziła do upadku narodu ale do jego regeneracyi. Straszliwym rozlewem krwi i wśród okropnych boleści odbyło się to odrodzenie. Rak, co toczył ciało społeczne, musiał być wyrznięty, a im głębiej się jadem wpił w zdrowe członki, tém boleśnieszka musiała być operacya.

Donkiszotyada rozwiązała się cześć rycerska dla niewiast, terroryzmem galanterya francuzka. — Tak spelzły oba poetyczne stanowiska, ideału i ciała, na jakich kobietę postawiły chrześcijańskie wyobrażenia; taki został owoc po opadnięciu kwicia. Nie tam więc padły ziarna prawdziwie chrześcijańskiego wyzwolenia kobiety na żonę; aby podstawą małżeństwa była miłość, aby małżonkowie byli jednem ciałem i jedną duszą, aby żona porzuciła ojca i matkę a poszła za mężem; aby wreszcie małżeństwo było przymierzem dozgonnej miłości zawartém przed Bogiem i dla Boga. Jako Chrystus sam w niskości i stajence był zrodzon, tak i ustawy chrześcijańskie co do małżeństwa i swobod kobiecych nie na wielkim świecie, ale na poniżu towarzyskiej społeczności rozwinęły się. Tam, gdzie żona nie przestała być żoną, matką, gospodynią i obywatelką — w stanach średnich — w sa-

mém prozie społecznej, — tam się oraz wyzwoliła do stanowiska, jakie jej nauka nowego zakonu naznacza.

Fantastyczność wieków rycerskich znikła jak fata morgana, dworszczyzna wyszumiała; wróciło do nicości, co nie miało treści, a wśród tego podniosły się oświata i dobry byt miasta i powstał stan średni, do którego dolicza się to wszystko, co z poziomu i nieokrziesania niższych stanów doń podnosi się, i, co z wyższych stanów po odrzuceniu form próżnych i niewłaściwych do średniego stanu zstępuje. Obowiązki żony są tu przede wszystkim obowiązki matki i pani domu. Władza jej w tym zakresie nieograniczona. Równa we wszystkiém mężowi zostawia mu działanie na zewnątrz, a sama jest środkiem familijnym, około którego stacza się dom cały i rodzina. Daje i zasięga rady; uprzyjemnia mężowi chwile pożycia i równego uprzyjemnienia jest uczestniczką. Żadne formy etykietalne nie krępują małżeńskiego pożycia, wina i zepsucie nie kazi zaufanie, ani podkopuje miłości wzajemnej. Żona jest przymilającą się bez przymusu, kochającą bez udawania, zaufaną mężowi bez granic; w dostatecznym zatrudnieniu domowém nie zna nudów i jest bez pretensyi wyższego znaczenia. Wielkiem jest powołanie kobiety: być nie tylko matką, karmicielką, ale i chowaną rodzaju ludzkiego. — Zresztą służą jej te same prawa, co mężowi; ta sama opieka rządu i nad nią się rozciąga. Zastaniją ją ustawy krajowe od nadużyć władzy mężowskiej, bo prawo chce, aby mąż był podporą nie tyranem żony. Kobieta ma porówno z mężem prawo posiadania i nieograniczonego nią disponowania własnością, prawo spadku, prawo skargi i wnoszenia o rozwód lub separacyą. Wolno jej wyzwalac się i do zatrudnień męskich, poświęcac się naukom i sztukom pięknym, występować jako nauczycielka, autorka lub artystka.

To jedno chyba może się jeszcze dziś wydać niesprawiedliwością niewieściego stanu, że kobieta nie wybiera, ale bywa wybieraną. Nie wolno jej brać inicjatywy otworzenia uczuć i woli swojej. Wszakże i ten zwyczaj, będący więcej skutkiem konwencyi i pewnej pruderyi kobietom właściwej, zaczyna upadać. U nas wdowy mniej się już doń stosują, a w Amerykańskich stanach zjednoczonych panny same starają się o mężów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

George Sand (Aurora Dudevant), jest wzrostu małego. Skłonna do otyłości, żwawa, można powiedzieć gwałtowna we wszystkich poruszeniach, raczej porywa niż chwyta przedmioty. Ręce i nogi małe i śliczne. Ściąglą blada twarz pełna dowcipu, lecz ani śladu dawniej piękności, tylko oko zachowało szczególniejszą świetność, wielkie, ciekawe, w ciągłym zostaje ruchu i pewnej dumnej niespokojności. Po obu stronach skroni wydatne zmarszczki świadczą o pracach myśli, o wysileniu ciała. Czoła wysokiego nigdy zupełnie nie odkrywa, jakoby chciała kłaść wdzięczne więzy na tlejące wewnątrz myśli: w ogólności lubi się stroić w perły, złoto i kwiaty — w tym zupełnie jest kobietą. Pełne czarne włosy spływają na długą białą suknię. Zresztą żadnych nie ma pretensyi, gorący bierze udział we wszystkich wzniosłych pytaniach tego czasu — i właśnie uznawanie zasług współbiegających się wielkich ludzi bronilo ją dotąd przed nawiścią i zazdrością tak zwanych szkół. Wielkie swe imie nosi z prawdziwą godnością.

Poezya kontradansu. Sądzono zawsze, że kontradans jest zimnym, jednotonnym tańcem, a jednak przedstawia on mały dramat. Dwie pary zbliżają się ku sobie. W »Pantalon« zabierają znajomość, a przez chaine anglaise i chaine des dames bliżej się poznają. Mężczyźni pozostają damom, a damy mężczyznom jeszcze wiernymi, nieopuszczają się wzajem ani na chwilę, chyba w niewinnej chaine des dames. W »Eté« stósunek ten staje się poufalszym; obiedwie strony ku sobie pospieszają, każdy mężczyzna tańczy z damą naprzeciw stojącą, nie zbliżając się przecie do niej, ani chwytając za rękę, oko jednak już zaczepia. »Poule« więcej łączy tańczących, obie pary przez chaine mieszają się, mężczyźni to tę to ową rękę damom podają. »Pastourelle« daleko więcej pozwala, obie damy przechodzą następnie na przeciwne strony, każdy z mężczyzn odstępkuje damy swemu współzawodnikowi. We »Finale« nakoniec powszechnie nastaje pożegnanie.

Scribe i Auber napisali nową operę komiczną pod tytułem »klejnoty koronne«, najoryginalniejszą w swoim rodzaju. Główną osobą jest królowa portugalska, która oprócz tego jeszcze przewodzi bandzie rozbójników i fałszerzy monety, a chcąc ukryć sprzedaż klejnotów koronnych, które żydom odstąpiła, dla zapelnienia kassy państwa, rozkazała swoim powiernikom podobne klejnoty naśladować i podsunąć. Tymczasem pokochała się w młodym męż-

czynnie, który przypadkiem zabłąkał się do owych jaskiń, w których ona panuje pod nazwiskiem Katarzyny cyganki, i bierze go nareszcie za męża. Powiernik tej królowej, który w tak nadzwyczajny sposób napelnia kassy ministra finansów, jest lotrem, skazanym przed niedawnym czasem na spalenie żywo na stosie. Tego stawia na czele tajnej policyi, tu odznacza się przebiegłością i dobrze służy, bo sam niedawno do rozbójników należał. Prześliczne melodie wtrącone do samej uwertury, od razu zapewniły wziętość tej sztuce. W ogólności odznacza się cała ta kompozycya słodczą i urokiem w rozmaitych częściach i dla tego zyskała powszechny oklask. Text sam rozśmieszał serdecznie publiczność.

Okrutna większość. Pewien człowiek o obłąkanie podejrzany i osadzony w domu waryatów, zapytany został, jakim sposobem dostał się do towarzystwa obłąkanych: »pokłóciłem się z ludźmi, powiedziałem, że wszyscy ludzie są waryaci, a ludzie rzekli, że ja waryat, i tak przegłosowali mnie.«

Profesor Nasse w Bonn wynalazł instrument, Thanatometer nazwany, który niezawodnie ma okazywać, czyli człowiek w rzeczy samej lub pozornie obumarł.

W mieście Granadzie szczególniejszy wydarzył się w tym roku przypadek. Utrzymuje się w całej Hiszpanii zwyczaj, iż zmarłego wprowadzają do kościoła i tak długo w nim spoczywa, aż go do grobu poniosą. Pewien Jose de Gomix umarł w Granadzie, położono trupa w trumnie i zaniesiono do kościoła. Zrana zgromadzili się krewni do kościoła, chcąc oddać zmarłemu ostatnią przysługę, lecz ten na podziw wszystkich klęczał przed ołtarzem na kolanach i odmawiał modlitwy. Zmarły ożył w nocy i odbił wieko trumny.

W Paryżu żyją dwaj Amerykanie nadzwyczaj bogaci: pólkownik Thorn i bankier Wels, którym na myśl przyszło dawać bale arystokratyczne. Dwaj ziomkowie tychże przybyli niedawno temu do Paryża, pan Bingham i pani Molton, jeszcze ich w tym chcą przewyższyć. Dumni ci Yankeeowie nie chcą u siebie dozwolnić nikomu tańczyć lub wypić szklanki ponczu, coby nie wykazał czterowiekowego szlachectwa tak z strony ojca jakoteż i matki. Pani Bingham szukała długo po spisach osób, któreby warto zaprosić; spis księżnej Decazes był zbyt mieszczanski, hrabiny St. Adelonbe zbyt juste milieu, nakoniec obrała listę osób księżnej Rohan, o której wiedzą, iż zawiera najczystszy krew z przedmieścia St. Germain.

Jeszcze przed kilku laty nie cierpiano w Stanach Zjednoczonych baletu na teatrach, uważając go za rzecz nieprzyzwoitą. — Od owych czasów wielka zaszła zmiana w obyczajach Amerykanów. Tak opowiada o baletnicze Fanny Elssler gazeta wychodząca pod tytułem „Intelligencer”, w Richmondzie stolicy Wirginii, w sposób daleki od prawdy, ale znamionujący pewien rodzaj podobieństwa, kiedy wyśmiewa zapal pierwszych obywateli Richmondu w przyjmowaniu tej taneczniczki. Słuchajcie! mówi „Intelligencer”, boska Fanny Elssler, czarująca taneczniczka, ukończona artystka, miła piruetka przybyła do Richmondu. Przybycie jej oznajmiono biciem w dzwony, hukiem armat. Mayor (prezydent) wyszedł naprzeciw i miał do niej mowę najuroczystsza. Potem utworzyły się szeregi i ruszyły z największą powagą o samej jedenastej godzinie. Przewodniczyli tłumom: Mayor miasta, aldermanowie i radcy miasta, gubernator i radcy stanu, sędziowie. — Po nich następowały nosidła z krzesłem na nich ustawionem, na niem boska Fanny siedziała, niesiona przez sześciu członków senatu, z prezesem na czele, członkowie izby poselskiej, oficerowie siły lądowej i morskiej, a na koniec mnóstwo obywateli. Przed wszystkimi niesiono chorągiew, a za nią postępował korpus muzyki. Tłumy udały się na kapitol, z kąd boską Fanny zaprowadzono do izby poselskiej i usadzono po prawej stronie prezesa, który niezwłocznie posiedzenie otworzył. Wiele mów powiedziano na cześć milego gościa i na koniec odroczone posiedzenie. Szeregi na nowo utworzyły się i towarzyszyły boskiej Fanny do hotelu obok teatru Marshall, w którym dla niej przysposobiono najpiękniejsze komnaty. Przez pozostałą część dnia otaczały tłumy ciekawych jej mieszkanie, nie było wieku, ni płci, ni stanu, któryby nie dzielił niepowściągliwej ciekawości widzenia ubóstwianej cudzoziemki. Jedni błagali o loczek, inni o trzewik, inni o kawaleczek pończoszki na pamiątkę. Fanny okazała się kochania godną, uraczyła wszystkich i z całą serdecznością i lubością przysłuchiwała się prośbom.

Sławny rzeźbiarz Marochetti ukończył model do statui La Tour d'Auvergne, pierwszego grenadiera Francji. Odleje ją z brązu dla miasta Carhaix, miejsca urodzenia La Toura. Miasto to przeznaczycie na godne ukończenie tego posągu trzecią część summy, jaką opłaca rocznie w podatkach. Marochetti nie przyjął żadnego wynagrodzenia za robotę. Podstawa posągu będzie z granitu.

Znany księgarz Ladvocat w Paryżu żali się mocno, iż polityka bardzo mu szkodzi w przedsięwzięciach. Wszyscy autorowie jego zostali urzędnikami państwa i czasu teraz nie mają do ukończenia dzieł u nich zamówionych. Powiada: gdyby Villemain nie został ministrem, byłby pisał historią Grzegorza IV i Ojców kościoła; gdyby nie polityka, dokończyłby Barante historię parlamentu paryskiego; Thiers, historię konsulatu i cesarstwa; Mignot historię ligi; Guizot, historię rewolucji angielskiej; Malitourne, historię restauracji; Salvandy, historię Napoleona, — otóż 70 tomów, które mi przyrzekli, rozpoczęli i nie dokończyli.

Pewien Anglik tak opisuje starego Mehameda Alego, Wicekróla Egiptu, który w ostatnich latach tyle zajmował Europę: Mehemed Ali ma teraz lat 72. Ogorzały na twarzy i silnej budowy ciała, wiekiem jednak nieco pochylony. Władze umysłu, pełne życia rysy, żar ognia w oczach w niczem nie zmienione. Pięć stóp (angiel.) wysoki, jasnobrunatnych, głęboko zapadłych oczu, ocienionych wystającymi brwiami. Usta jego są wąskie, rysy regularne, nadzwyczaj ruchome, ale w wyrazie pełne przyjemności, jeżeli jest wesołym. Ręko ma rozprawia jak ukształcony człowiek, rozmawia bez przysady i z wielką godnością. Skoro jest niespokojny, wiele biega po pokoju, trzymając w tył założone ręce i głośno pomrukując. Mało sypia; lekarze mówią, że jest skłonny do paraliżu i epileptycznych napadów, w ostatnie wpada w chwilach uniesień. Nim los jego w ostatnich czasach rozstrzygnięty został, nim przyjął warunki mu przedłożone, tak był wzruszony, iż lekarze radzili mu upuścić funt krwi. Lekarz jeden pozostał przy nim na noc; wśród bezsenności wołał na niego, aby mu opowiadał powiastki. Pałac jego w Aleksandryi jest pięknie urządzonej po europejsku. W pokojach znajdują się krzesła, stoły, zwierciadła, obrazy i wielkie popiersie samego Wicekróla. Sypia jednak z turecka na podłodze na dywanie. Wstaje około czwartej godziny i przyjmuje każdego, kto z nim się chce widzieć. Życie jego jest bardzo pojedyncze, jada po europejsku przy stole i pije prawie co dzień butelkę wina. Jeżeli się rozgniewa, natenczas uczuć swoich pokryć nie jest w stanie i okropny przedstawia widok.

Karr opowiada w swoich „Osach”, iż na smętarzu w St. Denis nie masz porządku i nie jeden oplakując przy grobie drogiej sobie osoby, spostrzega na umartwienie własne, iż łzy nad obcym wylewał grobem. Podobnie działo się w Paryżu w czasie cholery. Zwożono do kościoła po kilkadziesiąt

trunien na raz, wszystkie czarne i tylko liczbą odróżnione. Do kościoła wnoszono je na chwilę i wołano: »szybko z numerem 1., dalej krewni do numeru 1., placzcie zmarłego! — Dostyc tego — teraz numer 2., — a żwawo placzcie krewni, bo my tu nie na żart stoim. — Nr. 3.« — i następne wywoływano aż do nru 6. — Tu krewni nie wiedząc, czyli to 6 lub 9, zgodzili się wreszcie na to, aby obiedwie trumny numerem 6. i 9. oznaczone, razem do kościoła wprowadzić, i wspólnie kilka chwil pamięci zmarłych poświęcić.

Niedawno zmarły generał francuzki Clary, będąc jeszcze porucznikiem, jechał z generałem Lassale kabryoletem o jednym koniu, który bardzo często strachał się i brykał. Obadwa zapalili cygara i siedli do kabryoletu. Koń począł być niespokojnym, silny generał Lassale wstrzymywał go ile mógł, później wezwał towarzysza do pomocy, ale koń tém bardziej pędził. Generał nakoniec chwycił cugle, wiąże je i rzuca na grzbiet koniowi, założył ręce i pali spokojnie cygaro, porucznikowi zgasło ze strachu. Koń nie wstrzymywany niczém począł biegać po rowach i dołach, torując drogę przez pola. »Czy chcesz zapalić cygaro mój Clary?« zapytał generał. W tej chwili wpadają oba z koniem i powozem w przepaść, koń na w pół rozbity, kabryolet połamany, Clary ogłuszony, Lassalle podniósł się na nogi i pyta z krwią zimną: »Clary, chcesz zapalić cygaro?« Clary zapalił je, niechając dać poznać przestachu, trzymał je prawie konwulsyjnie w ustach, i tak wrócili obadwa pieszo do domu.

Straty wylewów Rodanu i Sekwany w Listopadzie roku przeszłego obliczono na 15 milionów 891,434 franków.

Francuzkie wozy pocztowe oświecają teraz przenośnym gazem.

MODY. — Paryż, dnia 23. Marca 1841. — Dopuszczilibyśmy się kłamstwa, gdybyśmy w tej chwili chcieli utrzymywać, iż coś nowego w krojach sukien ujrzeliśmy. Tak jak dawniej wycinają głęboko staniki, z gładkim stanikiem sznepkowym. Krótkie jedwabne rękawy są nader modne. Rękawy u lekkich tkanin robią buchaste. Powłoki zawsze są długie i bardzo obszerne. Kolor różowy główną gra rolę.

Szlafroczi crinoline uważają tu za konieczność, aby osoby i elegancją i nadobnością się odznaczyły. Obecnie płacą za nie od 1½ tal. do 45 tal.

Suknie à la Valteau, te właśnie, które mają przejrzystą powłokę, jedną na drugiej owieszoną coraz

krócej w kształt stopni, ujmują w bukiety, często też w pióra lub szpinki djamentowe.

Do każdego ubrania w pojazd, lub na piesze przechadzki biorą damy burnusy, z tą przecież różnicą, iż na przechadzki wybierają ciemniejsze kolory.

Na stroje głowy używano rozmaitych przedmiotów: kwiatów, piór, koronek i wstążek.

Po największej części noszą włosy fryzowane i bardzo mało rozczesane na czole. Niektóre damy splatają włosy w tyle, lub nakształt sznura, w sposób wieńca kwiecistego głowę oplatają.

Niedawno temu cały świat elegancki Paryża zgromadził się do domu opery. Pani F... jaśniała urodą i strojem. Miała na sobie białą atlasową suknię, orzuconą dwiema falbanami z angielskich koronek, które pięły się w górę, aż do boku, gdzie je bukiet białego stokrocza z sercem djamentowém i turkusem upinał. Złoty łańcuch z podobnemi kamieniami otaczał brzeg stanika sznepkowego i łączył tenże u góry, jakoteż rękawy u dołu. Mantylla i angażanty z angielskich koronek osłaniały z lekka jej ramiona i kibić. Na głowie cokolwiek na tył pochylony wianek z stokrocza, z sercem djamentowém i turkusem. Sznur podobny na czole utrzymywał włosy z boku uczesane, a snopek turkusowy i djamentowy przystrajał kosę.

Ubiory mężczyzn na rano są pojedyncze i mało co różnią się od dawnych Jasno-szare lub brunatne pantalone, obcisłe surduty lub wieczne paleoty. Na wieczory najwięcej czarne fraki, z szerokimi połami, które od ostatniego guzika się zaczynają. Rękawy obcisłe. Mankietki zamiast wyłogów u rękawa, klapy szerokie i płaskie na piersiach. Kamizelek kształt półotwarty szalikowy.

Objaśnienie ryciny.

1. Stroik grecki na głowie. Suknia jedwabna, stanik u góry z bufek wstążkowych i bertą orzucony, podobne rękawy. Od stanika ku dołowi dwa rzędy bufek wstążkowych, złotym sznurkiem obrzeżonych.
2. Moda wiosenna. Ściągany kapelusz kwiatami strojny. Szlafroczek w kratę, stanik gładki kokardami zdobny. Rękawy obcisłe. Mankietki z dwóch pasków karbowanych, przedzielonych bufką.
3. Jedwabny kapelusz piórami zdobny. Szlafroczek z tkaniny mieniającej, pół-otwarty, stanik chusteczką okryty, garnirunek aż ku dołowi zachodzi.
4. Ubiór męzki. Frak brązowy z szerokimi połami, na podobieństwo surduta — i świecące guziki. Pantalone jasnego koloru.



L. Brichner sc.

